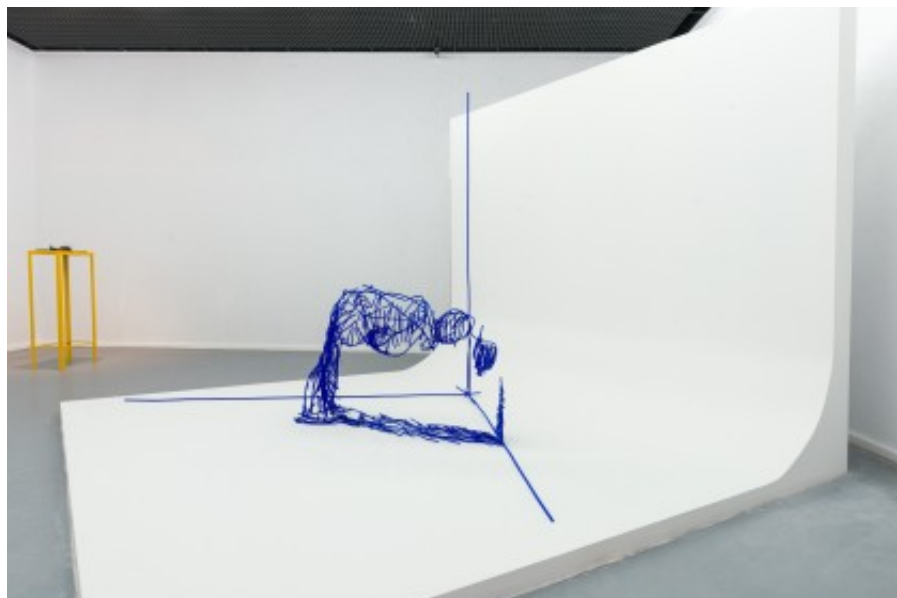


Prawdziwi artyści nie płaczą. Olaf Brzeski w CSW Zamek Ujazdowski





Czasem wystarczy drobny

szczegół, żeby wytrącić człowieka z równowagi. Na przykład: siedzisz na kanapie we własnej pracowni i myślisz nad pomysłami na nadchodzącą wystawę. Jej termin zbliża się nieubłaganie, więc pocisz się. Jednak złośliwa wena nie chce nadejść. Pomysłów jest co prawda wiele, ale wszystkie są do niczego; i nawet jeśli w głowie zaświta ci coś interesującego, dobry pomysł szybko zlepia się z tymi złymi i przekształca w bezbarwną, martwą papkę. Nagle w mózgu powstaje jakiś błysk, już myślisz, że za chwilę coś się wydarzy, chwytasz nerwowo ołówek i kartkę... wtedy jednak przypominasz sobie, że miałeś pomalować okna na biało. Nakaz miejskiego konserwatora zabytków. To sprawka sąsiada z drugiego piętra, który uporczywie śle na ciebie donosy. Ten złośliwy dziadyga od dawna szuka sposobów, żeby uprzykrzyć życie wszystkim dokoła. No i w końcu znalazł, udało się mu: zamiast myśleć nad wystawą, zaczyna ogarniać cię irytacja, rzucasz przekleństwa pod nosem, cały wieczór zmarnowany. Są ludzie, którzy w takich momentach płaczą. Są jednak i tacy, którzy całą swoją energię koncentrują na postaci wroga: jego krępej posturze, kaprawych oczkach i zapleśniałym oddechu. Nienawiść, troskliwie podlewana, może czasem przekształcić się w bujny kwiat. Gdy dla odpoczynku zamykasz oczy, pod powiekami kształtuje się klarowny obraz: sąsiad, cały w skowronkach, idzie ulicą. Jest południe, słońce przygrzewa, facet się poci, ale jest mu zimno. Nagle traci równowagę i upada w ciemnym zaułku, czuje ból w klatce... Zawał serca. Wypadki przecież chodzą po ludziach - powiedziałyby na to Olaf Brzeski, po czym spokojnie wróciłyby do swojej roboty. Co tam porabia? Znów coś rysuje: swoim niezgrabnym, czarcim kopytem chwycił ołówek i kreśli koślawą postać. To człowiek, który właśnie upada; jego głowa za chwilę roztrzaska się o ścianę. Zanim jednak to nastąpi, pozwólmy sobie przez moment podelektować się tą sceną. Nienawiść, troskliwie podlewana, może wydać zaskakujące plony. Początkowo prosta historia tragicznego wypadku sąsiada zaczyna obierać różne warianty i zamienia się powoli we wnikliwe studium przypadku. Bądź co bądź upadający człowiek to trudne wyzwanie dla artysty, a zarazem - klasyczny temat w sztuce. Skromny rysunek szybko przekształca się więc w sporych rozmiarów instalację. To jednak nie koniec eksperymentów z postacią złośliwego sąsiada. Jego ciało, już lekko sztywne, można na przykład ustawić w pracowni i rzucić na żer młodym adeptom malarstwa. W czasie, gdy oni kaleczą płótna, sąsiad walczy o życie - nikt jednak nie reaguje. W końcu jednak odzywa się w tobie sumienie (bo przecież w gruncie rzeczy nie jesteś złym człowiekiem...), podbiegasz do sztywniaka i próbujesz go reanimować, po czasie pojawia się pogotowie. Konieczne są elektrowstrząsy, na sali rozlega się pisk złowrogiego aparatu, po nim następuje oślepiający

błysk światła. Chciałoby się powiedzieć: czysta energia, która ucina scenę jak jeden ruch noża. Trzeba być chyba trochę bezdusznym, żeby tak zupełnie spokojnie snuć sobie tego typu wizje. A na koniec jeszcze zrobić z tego rzeźbę i wystawić ją dumnie w galerii. Ale taki to już jest ten Olaf Brzeski – niby dobry chłopina, a jednak coś złego mu w głowie siedzi. Cierpi na swoje obsesje, w myślach piętrzą mu się różne wynaturzone obrazy: kłębiasta pięść, która uderza w nicość; stóg siana w galerii sztuki; kromka chleba, na której masło wybucha niczym bomba atomowa. Lubi co prawda nudne, zgrane do ostateczności tematy, ale zawsze wykorzystuje je do swoich niecnych celów: jego rzeźby rozpływają się na posadzce, popiersia rokokowych damulek wykrzywia obrzydliwy uśmiezek, nawet grube bloki żelaza uginają się, najwyraźniej przeciążone chorobliwą wyobraźnią ich twórcy. Są jak tłuste, zaspane, ale ciągle groźne zwierzaki – w każdej chwili gotowe by rozbić przygotowane dla nich terrarium i rzucić się na gości wystawy. Nie będę ukrywać, z mojej perspektywy nasz artysta zachowuje się czasem jak dziecko: rzeźbi karabiny, ugania się po lasach za dziwkami, popisuje się, że palił z kolegą haszysz. On chyba też wie, że nie jest do końca dorosły – na jednym z autoportretów przedstawił siebie jako Pinokia, z długim, sterczącym nosem. Poniżej prezentuje obnażone przyrodzenie – zgodnie z pewnym powiedzeniem tak długie jak nos. Niestety, z tą męskością chyba coś jest nie tak. Penis w końcu smętnie zwisa. Jakie zmartwienia gryzą artystę? To pewnie ta wystawa, która zbliża się nieuchronnie. Stres i środowiskowa presja mogą znacząco wpłynąć na męską



potencję...

Olaf Brzeski chyba jednak sobie jakoś poradzi – tak, jak poradził sobie w Zamku Ujazdowskim na swojej indywidualnej wystawie. Jest w końcu pewny siebie, a po za tym – widać, że to wszystko lubi. Życie, sztukę, swoje własne posiedzenia na kanapie, narzekanie na brak pomysłów. Umie się tym wszystkim bawić, wyciągnąć z każdej bzdurki to, co najlepsze. Jego rysunki, niby bohemy, wydają się pulsować wewnętrzną energią i same wyrwywają się z kartek. Widza lubi zaskakiwać, wodzić za nos, śmiać się prosto w oczy. Na koniec sam sobie stawia pomnik – upamiętnia swoje oblicze, by się w nim z przyjemnością przeglądać. Jest samolubem, zakochanym we własnym, artystycznym wizerunku. Samolubstwo to wada, przynajmniej teoretycznie. Z drugiej strony to chyba dobrze, gdy nam samym podoba się to, co robimy. Bo jeśli tak nie jest, to po co u licha się tym zajmować?

